

- Panie kolego. Pozwolisz, że będę złośliwy, tak w ogóle?

- Ależ. Czemu nie, jeśli...

- No właśnie. Czytałeś Pan "Konopiółkę"? Na pewno. Już po wyrazie twarzy widzę, że padło głupie pytanie.

- Ależ, dlaczego głupie. "Rok w Skiroławkach" czytam w odcinkach w "Tygodniku Kulturalnym". Nie sposób zdobyć tę książkę, taka zaczytana, wypożyczana w kolejkach.

- Nie o to mi chodzi. Nie o seks, nie o Widługową. Porusza czy Niegłowicza. Choć byłbym ciekaw ich zdania na ten temat. Mnie chodzi o kwestie socjologiczne, o zbiorowość, o pewne odczucia szerszego zasięgu, składające się na opinię społeczną.

- Teraz już nie rozumiem?

- No tak. Chodzisz pan ze mną, inżynierem, specjalistą tyle godzin po tych górach, gapimy się w dół, na jezioro, na budowę, słupy, całą pajęczą siatkę masztów i drucików je łączących. Te druciki z oddali, to z bliska stalowe liny grubości najokazalszego węgorza jaki może być złowiony w Jeziorze Żarnowieckim. I po co to wszystko?

- Nadal nie rozumiem.

- To ja powiem jeszcze inaczej. Widzimy, tam w dole, ludzkie mrowie, takie małe krasnoludki krzątające się między maszynami, barakami, włączące na jakieś rusztowania, pokrzykujące, ścierające rękawami pot z czoła. Parę tysięcy ludzików. Wiesz Pan, po co oni się tam krzątają, babrzą w tym piasku i błocie. A ci, których nie widać, bo siedzą w barakach, przy biurkach, liczą na komputerach, dyskutują, telefonują w świat, nagle wskakuje których do ulaza, do fiata i gna na drugi kraniec jeziora, lub szosą na południe, w kierunku Wejherowa.

- Widzę, sam się w tym słońcu też pocę. W końcu wleźć na to



wzgórze nie było łatwo. Ale warto, chociażby po to, by słuchać tej zagadki.

- To żadna zagadka, kolego, to parodia jak z "Konopielki".

- Chyba chwytam myśl. Ale żeby aż tak porównywać, nie przesadzamy nieco?

- A widzisz Pan! To jest to. Po jaką cholere my się ciągle ośmieszamy. Wilkenrid narodów, wielki cierpiętnik - zgoda, ale kiedyś. Teraz mamy wielkie państwo, liczny naród, i kupę duraków, którym wystarczy rzucić jakieś hasło, wskazać trakt, by biegli sobie.

- Albo nie biegli, tylko siedzieli między chatami, naśmiewali z psot pierdziucha...

- Otóż to, Telewizja, już od niemowlaka, wyostrza wszystkim umysły, wciska ten kaganiec oświaty w każdy kąt, pod najbardziej przegniłą strzechę. Ale myślenia każdy musi się dopracować sam.

- Tu zaczynają się schody?

- To byłby najmniejszy problem. Gorszy brak schodów, od razu przepaść. Szlag mnie trafił, a i dziś nie mogę się uspokoić - gdy myślę o tej petycji prawie trzech tysięcy mieszkańców Białegostoku, jaką wystosowali w maju do Sejmu. Napisali tam, że po awarii czernobylskiej elektrowni atomowej nasza budowa elektrowni w Żarnowcu "musi budzić poważne obawy". Tak stwierdzili: budzić obawy. Ale nie musi?

- Panie, oni dalej stwierdzili: nie mogą zasługiwać na zaufanie zapewnienia władz, że nasza elektrownia nie stanowi zagrożenia dla ludności!

- Rozumiem to rozgorączkowanie.

- No i co z tego. Czy takimi kategoriami należy tę sprawę rozpatrywać. To po jaką cholere chodzimy po ulicach? Każdy skacowany kierowca wjedzie nam po chodniku na plecy?!

- Otóż to. Nie tylko skacowany. Trzeźwemu kierowcy może coś



pęknąć w sprawnym samochodzie. To się nazywa: zmęczenie materiału. A dachówka też może się zsunąć i w łeb uderzyć z góry.

- Ta petycja to był diabelski wygięt w najmniej dogodnym momencie. Nie dziwię się Redlińskiemu.

Chyba się Pan zagalopował. Białystok to nie jakaś wiocha zabita dechami. Ludzi ogarnął strach. W końcu malutkie dzieci za kilkanaście lat, około połowa populacji, mogą odczuć poprzez tarczycę skutki wchłonięcia tego aktywnego jodu w nadmiarze.

- Panie. Ja rozmawiałem z kolegami energetykami z innych krajów, także ze Szwecji, najbardziej przecież zagrożonej w pierwszych dniach. Takie nieszczęścia są wkalkulowane w współczesność i ludzie rozumni są z tym pogodzeni. Szwedzi w ostatnich latach zbudowali u siebie dwanaście reaktorów jądrowych o łącznej mocy ponad dziewięć i pół tysiąca megawatów. To pięć naszych Żarnowców. Im chodzi jedynie o techniczne, a więc szybkie, metody ostregania przed zdarzającym się nieszczęściem. Nie kwestionują potrzeby tej energetyki. Nie muszą już od nas kupować tyle węgla. To naród, który należy podziwiać za racjonalizm. A Czesi - mają trzynaście reaktorów, energetycy jedenaście.

- Rzeczywiście jesteśmy białą plamą.

- I jeszcze odstawiamy takie historyczne numery. Za granicą jedni cieszyli się, że tak łatwo nas podpuścić, rozgrzać ogień pod kotłem, inni są zdumieni tą histerią. Przecież nasi inżynierowie sławią imię Polaka myślącego, na wszystkich szerokościach.

- Teraz rozumiem to nasze zerkanie na mrowie ludzi krzątających się tam w dole.

- Ano właśnie. Czy wie Pan, że dziś w 1986 roku tu, wśród prawie czterech tysięcy budowniczych jest ponad sześciuset inżynierów, i to ludzi o kwalifikacjach pieczołowicie sprawdzonych. A spawacze? Ich praca była testowana w laboratoriach Politechniki Gdańskiej. Sprawdzaliśmy kwalifikacje każdego betoniarza.



- Dążymy więc do konkluzji, iż - robotnicy do fabryk, chłopci na pole, inżynierowie, lekarze itd...

- Nie inaczej. Krew mnie zalewa, gdy jakiś mądrala z autokarowej wycieczki patrzy na betonową płytę pod reaktory i robiąc mądrą minę pyta: "panie inżynierze, a czemu ta płyta ma mieć grubość trzy i siedem dziesiątych metra, może cztery metry byłyby pewniejsze...?"

- To już prawie skecz do kabaretu?

- Żebyś Pan wiedział. Zaprosić takiego Młynarskiego, przebrać za robotnika, przystroić dla niepoznaki i niech się przysłuchuje tym wszystkim mądralom, sceptykom, pesymistom i pożał się boże - doradcom. Czasami czujemy się tu, jakby nam wszyscy patrzyli na ręce.

- Skąd my to znamy?

- No no, dajmy spokój. To zbyt poważna sprawa. Stanał taki jeden mądrala z Gdańska i mówi: "Wiszę by uregulowali, pobudowali elektrownie na "białą energię", także na wszystkich potokach i nie byłoby rabanu z jądrowkami". Myślałem, że mu przyleję, żeby się cofnął do liceum na lekcje z chemii, fizyki, geografii, no i trochę poczytał.

- Mogę się pochwalić. Poczytałem. Polskie rzeki mają potencjał hydrologiczny wielkości 12 miliardów kilowatogodzin rocznie. Niewiele. A z tymi malutkimi elektrowniami to już zabawa, jak w piaskownicy. No, ale cóż, jesteśmy z natury romantykami w kraju. Za granicą szybko nam romantyzm wietrzeje z głowy i okazuje się, że mamy tęgie mózgi. Na każdą okazję! Ale ten nasz romantyzm to też piękna rzecz, zwłaszcza w oczach pań, naszych także.

- E! Za stary już jestem na to. Tu z Żarnowca, przejdę już na emeryturę. Może się tu nawet osiedlę, z jakimś póletatem. Trudno znaleźć taki urokliwy zakątek.

- A jednak coś tam stuknu puku?



- Takie nieszkodliwe. Dzieci wyrosły, żona zmarła a ja strawiłem życie na wielkich budowach. Małe miasteczko, wędka, łódka, sąsiedzi, o to tu chyba zadbam przez te parę lat budowy. A jak tu co wybuchnie, to we mnie. Niedoczekanie!

- Na wakacje raj dla wnucząt.

- Już tu przyjeżdżają. Mam mały domek z działką, tam nad morzem w Dębku. Taka drewniana buda, ale nawet wygodna. Sześć kilometrów od wsi Żarnowiec. Jeden z synów z rodziną mieszka w Słupsku. Nawet go tu chciałem ściągnąć do inżynierskiej roboty. Skończył koszalińską WSInż. Ale nie chce. Już sobie życie ułożył, pracowicie ale i z efektami.

- A jak byśmy zakończyli ten temat, no wie Pan, z tą "Konopielską"?

- Górnolotnie, ale i trzeźwo. Gdzieś napisano, po paru tygodniach od eksplozji w Czernobylu, że była to "lekoja, ale nie wyrok". Energetyka jądrowa jest dla ludzi myślących, czujnych, nie dla głupców i schizofreników. My także mamy kadry dla jej dynamicznego rozwoju. A węgla kiedyś zabraknie. Wystarczy tylko przypomnieć, że sama Warszawa dla elektrociepłowni sprowadza pociągami ponad trzy i pół miliona ton węgla rocznie. A kraj? Taki system na dwudziesty pierwszy wiek to średniowiecze. I nie ma o czym mówić...

- Na tej białej plamie aż czarno od pyłu z tysięcy kominów.

- No właśnie. Ale dajmy już temu pokój. Zejdźmy do Nadola na duże kuflowe pełne.